

## Międzygwiezdni gladiatorzy

Pomieszczenie było pogrążone w ciemności. Panowała całkowita cisza. Wojownik stał w bezruchu czekając na rozwój wydarzeń. Był przygotowany do ataku. Oddychał ciężko ze zmęczenia, krople potu spływały po jego skroniach, wzdłuż twarzy i opadały na ziemię. Niosło się delikatne echo spadających na ziemię, słonych też jego mięśni.

Wyteżył słuch. Przed sobą słyszał mnóstwo głosów. Tłumy wiwatowały. Zaczął iść niepewnie przed siebie w mrok. Dźwięki stawały się coraz głośniejsze. Wyciągnął rękę przed siebie, żeby na nic nie wpaść. Jego dłoń natrafiła na metalowe drzwi. Po omacku znalazł klamkę i pociągnął za nią.

Do ciemnego pomieszczenia wpadał oślepiający blask. Wojownik bez zastanowienia przeszedł przez drzwi. Słońce stało w zenicie i świeciło prosto na niego. Musiał zasłonić ręką oczy. Szedł po parującym piasku i czuł przez podeszwy jego ciepło. Był potworny upał. Publiczność krzyczała tak głośno, że nie mógł zebrać myśli.

Ubrany był w zbroję, a w zasadzie kostium ze specjalnego elastycznego tworzywa. Wytrzymywała mocne ciosy poprzez absorbowanie ich energii kinetycznej. Trwała, a przy tym niezwykle lekka. Przylegała idealnie do ciała, była jak druga skóra. Dzięki temu było widać wszystkie jego mięśnie. Na piersi miał wielkiego i majestatycznego orła z rozłożonymi skrzydłami. Buty miały taką samą strukturę co zbroja, tworzyły z nią jedność.

Jego krótkie, ciemne włosy opadały i przywierały do mokrego czoła. Czekał w skupieniu. Wyciągnął dłoń przed siebie. W jego ręku zmaterializowała się broń. Jeśli można było to nazwać bronią. Był to zwykły kij, licha gałązka.

Wojownik spojrzał na patyk. Wzruszył nieznacznie ramionami na znak obojętności.

-Nie zawsze będzie kolorowo. - spojrzał w niebo zirytowanym wzrokiem.

Nagle krzyki widowni ustały. Z drugiego końca areny dało się słyszeć przeraźliwy ryk. Masywna krata unosiła się bardzo wolno. Z cienia wyłonił się przeciwnik. Wielkie bydlę uderzyło łbem w podnoszącą się kratę. To spotkanie było tak silne, że całe wejście do klatki potwora runęło.

Stwór chodził nerwowo wkoło i machał masywną głową na boki. Większą część głowy zajmowały szczęki pełne krzywych kłów. Między zębami widoczne były połamane kości. Nad szczękami znajdowały się nozdrza z detektorem dźwięku. Potwór nie miał oczu, ale widział. Posługiwał się dźwiękami. Słyszał niemal wszystko, więc szanse na ucieczkę były małe. Z górnej części czaszki wychodziły ogromne rogi. W przypadku tego gatunku powinny rosnąć ku górze. Trafiały się jednak wyjątki, którym natura nie tylko dała rogi skierowane w dół, ale

również potężną siłę. Po tym szczególnie można było rozpoznać czy walczyć w potworem i ewentualnie uniknąć rychłej śmierci, czy też uklęknąć i zacząć modlić się do wszystkich bogów w całym wszechświecie. W tym wypadku należało zacząć się modlić jak najszybciej.

Istota chodziła na czterech umięśnionych łapach, zakończonych ostrymi szponami. Tułów miała obrośnięty rzadkim futrem o ciemnej barwie. Wyrostek kolczysty każdego kręgu w jego kręgosłupie tak ewoluował, że tworzyły wielkie kościste płyty, wystające z pleców.

Nie bez powodu potwór nosił miano Śmierci.

-No chyba sobie kpisz! - wycodził przez zęby i popatrzył do góry.

-Chyba nie myślałeś, że to będzie łatwe. Nie jesteśmy w przedszkolu. - po arenie rozniósł się kobiecy głos słyszany z niebios.

-Jestem w połowie szkolenia. Ty dajesz mi kij... - mówił szeptem. - ... i każesz mi walczyć ze Śmiercią!

Wykrzyczał i rzucił patyk na ziemię.

Nie przemyślał tego ruchu. Zapomniał, że po drugiej stronie areny stoi bestia, która jednym ruchem łapy może zakończyć jego żywot.

Śmierć zaczęła szarżować w stronę wojownika.

Mężczyzna odskoczył i przeturlał się po piasku. Istota pędziła prosto na ścianę areny. W ostatniej chwili zaczęła hamować. Stała z naprężonymi mięśniami i nasłuchiwała. Sapała przy tym jak miech.

Potwór zwolnił oddech, żeby więcej słyszeć. Poziom adrenaliny wojownika podniósł się i jego serce biło bardzo szybko. Wiedział on, że musi się jak najszybciej uspokoić, bo Śmierć to usłyszy. Niestety było już za późno.

Bydle wzięło zamach łapą. Ostre pazury sunęły prosto w stronę klatki piersiowej wojownika.

Mężczyzna uskoczył szybko do tyłu, ale nie uniknął ciosu. Szpony rozerwały zbroję i przecięły z łatwością skórę. Krew sączyła się z rany. Materiał zaabsorbował trochę energii z uderzenia.

Ranny musiał działać bardzo szybko. Wykorzystał moment, w którym monstrem nasłuchiwało. Wziął rozbieg i wyskoczył w stronę łapy. Wdrapał się na grzbiet. Przekierował energię z klatki piersiowej do pięści. Uniósł obie dłonie i uderzył.

Śmierć zatoczyła się. Wojownik nie złapał równowagi i spadł. Uderzył plecami o twardą ziemię. Wielkie cielsko zważyło się na leżącego mężczyznę.

Wizja zaczęła się rozmywać. Wszystko powoli znikało. Nagle wszystko objął mrok.

Ten sam wojownik ocknął się na podłodze w białym, oszklonym pomieszczeniu. Spocony, ale cały i zdrowy wstał, i otrząpął zbroję.

Szkoło otaczające pokój zaczęło się podnosić. Został tylko podest w innym wszechstronnym i pełnym elektroniki pomieszczeniu.

Przy ekranie, na którym było odtwarzane nagranie z walki, stała kobieta. Wysoka brunetka wpisywała coś na klawiaturze. Była ubrana w taki sam kostium, jak mężczyzna, tylko na jej piersi widniał galopujący koń.

-Przyznam, że takiej przegranej jeszcze nie widziałam. - roześmiała się kobieta.

-Bardzo zabawne. Już? Skończyłaś się ze mnie naśmiewać? To może mi wyjaśnisz, co to do cholery było?! - wykrzyczał w jej stronę.

-Nie rozumiem o co ci chodzi, Jupiter! - poważnie stwierdziła z oburzeniem. - Zauważ, że to nie są wakacje. Góra liczy na widowisko. My mamy tylko jedno zadanie - dać je. Nie mam zamiaru cię głaskać i prosić, żebyś trenował. Musisz być gotów na każde ich „widzi mi się”. Oni chcą nas jak najbardziej zmęczyć, wystawić na jak najgorsze warunki. Choćby z kijem w rękę i walcząc ze Śmiercią. Oni są w stanie stworzyć nowego potwora, sto razy gorszego od Śmierci. Wszystko dla oglądalności i ich uciech. Uwierz mi lub nie, moim zadaniem nie jest pogrążenie cię czy złamanie. Mam cię wyszkolić.

-Wybacz. Nie powinienem tak zareagować. W miejscu takim jak to, powinniśmy trzymać razem, a nie przeciw sobie. - wyciąga rękę na zgodę. - Oficjalnie przysięgam, że to się więcej nie powtórzy, babciu.

Jupiter zaczął się histerycznie śmiać. Widział jak twarz dziewczyny zaczyna się robić czerwona ze złości.

-Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tak do mnie nie mówił!!! - krzyczała z delikatnym uśmiechem na twarzy. - Bachor...

-O nie, babcia się wścieka. - złapał się za głowę.

-Koniec tego! Teraz babcia ci pokaże! - z łatwością powaliła go na ziemię.

Szybko użyła na nim swojego chwytu, z którego nie mógł się wydostać. Zaczął się czerwienić z wysiłku i braku powietrza. Jedyne co mu zostało, to poddanie się.

-Zacznijmy od nowa. Kim jestem? - zapytała nadal trzymając go w chwycie.

-Jesteś babc.... - przydusiła go mocniej. - ...ELARA!!!

Wydusił z siebie ostatkiem powietrza.

-Brawo. Jednak wiesz, jak mam na imię. - puściła go i pomogła mu wstać.

Głośno kaszłał i brał głębokie wdechy. Wiedział, że nie powinien z nią więcej zadzierać.

Gdy Jupiter dochodził do siebie, drzwi do pomieszczenia otworzyły się. Elara, na widok dwóch mężczyzn z obstawą, stanęła na baczność. Chłopak szybko poszedł w jej ślady.

Jeden z przybyłych był członkiem Rady Galaktycznej, drugi był kimś obcym. Obaj byli ubrani w jedwabne, purpurowe, długie do ziemi szaty. Różnili się tylko tym, że Radny miał przypinkę w kształcie planety - był to symbol jego urzędu.

-Tak jak mówiłem, szanowny panie Generale, to jedni z naszych najlepszych wojowników. - członek rady dumnie wypiął pierś, gdy Generał się przyglądał.

-Chyba niewolników... - powiedział cicho Jupiter.

Usłyszeli to wszyscy w pomieszczeniu. Elara skarciła chłopaka wzrokiem, a Generał oburzył się.

-Ten jest świeży i trochę nieokrzesany. - Radny śmiał się, żeby rozluźnić sytuację. - Swoją drogą, ta dwójka pochodzi z Układu Słonecznego. Stamtąd mamy najlepszych gladiatorów.

Generał zbliżył się i zaczął się dokładnie przyglądać dwójce.

-Już wiem wszystko, zostaje tylko prezentacja. Liczę, że zobaczę tego niepokornego orła... - wskazał palcem na Jupitera. - ...na pokazie.

-Ależ naturalnie. - Radny uklonił się.

-Niestety muszę zaprzeczyć, szanowni panowie. Jupiter nie skończył jeszcze szkolenia zasadniczego. - niepewnie ciągnęła Elara.

-Skarberńku, jak ja mówię, ma być. Ty zapewne jesteś jego nauczycielką. - nieśmiało kiwnęła potwierdzająco głową. - Twoim zadaniem jest go wyszkolić do tego czasu. Ja zadbam o to, żeby nie było mu łatwo w symulacji. Będę bardzo kreatywny.

Generał rzucił zimno, po czym odwrócił się i wyszedł. W pokoju zostali tylko wojownicy.

-Niech to szlag! - wykrzyczała dziewczyna. - Tydzień! Sześć miesięcy w tydzień! Wiesz, co jest najgorsze? To, że jak nam się nie uda, to wszyscy dostaną karę stulecia.

-Przepraszam. To wszystko moja wina. Powinienem trzymać język za zębami. Co teraz? – spojrzał na nią ze smutną miną.

-Musimy to zrobić. Nie mamy wyjścia. Zaczynamy za godzinę. – powiedziała sucho i wyszła.

Jupiter stał w pomieszczeniu jeszcze przez długą chwilę. Żałował swojego zachowania. Wiedział, że musi zaakceptować swój los i współpracować z zaciśniętymi zębami.

W tym samym czasie Radny tłumaczył Generałowi sposób działania tej „organizacji”.

-Každy z naszych gladiatorów rozpoczyna swoją karierę od rocznego szkolenia. Uczą ich inni gladiatorzy... – Generał przerwał mu podniesieniem ręki.

-Ja to wszystko wiem. Powiedz mi jak wygląda wybór kandydatów.

-Gladiatorem zostaje jedna istota z danej planety, księżycy i tak dalej. Obiecujący kandydaci są przez nas obserwowani. Wybieramy takich, którzy potrafią walczyć i dużo przeżyli, na przykładzie Jupitera – nie miał rodziny, mieszkał na ulicy z innymi bezdomnymi. Co ciekawe, miał możliwości, żeby żyć w dostatku. Jak sam wyznał, chciał pomóc tym biednym ludziom, solidaryzował się z nimi. Napadał ich regularnie lokalny gang. On zawsze odpierał w pojedynkę ich ataki.

-Jak ich nazywacie? Mam swoje podejrzenia, które chcę potwierdzić. – dopytywał zaciekawiony Generał.

-Otrzymują imię od miejsca, z którego zostali zabrani. Dla przykładu – Elara, została znaleziona na księżycu Jowisza.

-Ciekawe. Pomysłowe. Imiona się nie powtarzają. Dobry system.

-Dziękuję, Panie Generale.

-Skąd te zwierzęta na strojach?

-Otóż w procesie wymazywania pamięci robimy im swego rodzaju badanie. Zwierzęta, które noszą na piersiach to ich duchowi przewodnicy. Mają ich przekonać o swojej sile – tak w przenośni.

-Taki ostatni promyk nadziei. Powiedz mi teraz, jakie jest zagrożenie. Projekt musi być dopracowany. Muszę wiedzieć, jakie problemy stwarza dotychczasowy system.

-Zdarza się, że wojownicy nie wychodzą z symulacji. Umierają w symulacji i w rzeczywistości. Niestety jest to coraz częstsze zjawisko. Bywa też tak, że gladiator wychodząc z dryfu nie jest sobą, ma omamy, boi się wszystkiego, ma rany. Staramy się znaleźć źródło

problemu, żeby nie tracić naszych wojowników. Załatwimy sprawę do kolejnego zebrania Rady.

-Mam nadzieję. Nie chcę się podpisać pod projektem, który będzie problematyczny. Rezygnacja z symulacji będzie długim procesem. Niektórzy nie walczą pełnią sił, bo wiedzą, że to tylko symulacja. Ale to się zmieni.

Jupiter stał w milczeniu koło Elary.

-Wejdiesz w dryf do walki ze Śmiercią. Będą to najgorsze warunki jakie mogą wystąpić. Będziesz powtarzał walkę tak długo, aż wygrasz. – wpisywała dane do komputera symulacji.

Jupiter wszedł na podest. Czekał aż szkło się opuści. Zamknął oczy i położył dłoń na znaku orła.

Otworzył oczy. Stał w głębokim błocie w lesie deszczowym. Złapał najbliższą gałąź i próbował się wydostać.

Z oddali było słychać przeraźliwy ryk i odgłos łamanych drzew.

Coś zbliżało się w zastraszającym tempie. Jupiter spanikował i za mocno pociągnął gałąź. Drewno pękło i chłopak opadł z powrotem do błota. Nic nie wskazywało na to, że zdoła się na czas wydostać. Szamotał się panicznie, pogarszając tym swoją sytuację. Potwór zbliżał się, a Jupiter resztkami sił wydał z siebie żalosne zawodzenie.

Jego ciało zostało pochłonięte przez błotniste odmęty. Szybko brakło mu powietrza, wiedział przy tym, że nie ma szans się wydostać. Poddał się.

Znalazł się znowu w pokoju symulacyjnym, na podeście. Symulacje są zawsze realne, więc w tym wypadku Jupiter padł na kolana i łapał powietrze.

-Tragedia. Nie mamy szans... - Elara trzymała rękę na czole.

Dotarło do niej, że wykonanie zadania jest praktycznie niemożliwe. Chciała się poddać, ale wiedziała, że stawka jest za wysoka, nie chciała narażać niewinnych na gniew spowodowany niesubordynacją tej dwójki.

-Cholera jasna! Niech będzie... - podeszła i dynamicznie pociągnęła chłopaka.

Otępiały wojownik stał koło Elary i czekał na dalszy rozwój sytuacji. Czuł wściekłość i zawód jego nauczycielki.

-Wszystko i tak marność... Idź. Wyśpij się. Widzę cię tu o brzasku. Ani milisekundy później... - pogroziła palcem i wyszła.

Jupiter szedł szybko korytarzem do swojego pokoju. Ściany pokryte ekranami, na których pokazywane były powtórki historycznych walk, kawałki zbroi, broń i zdjęcia upamiętniające poległych - tak wyglądała niesławna Aleja Gladiatora.

Zawsze wracając zatrzymywał się przy oknie widokowym i podziwiał. Widok mgławic i pobliskich planet dawał mu ukojenie po całym dniu znoju, potu i krwi.

Wszedł do ogromnego pomieszczenia, w którym po prawej od wejścia stał długi szereg prycz. Po lewej znajdowały się stoły oraz szafki na kostiumy.

W wielkiej sypialni było tłoczno, a zarazem cicho. Obecni zachowywali spokój, dyscyplinę. Nie mogli się śmiać głośno, przepychać, kłócić, czy choćby za długo rozmawiać. Wszyscy woleli się unikać, niż łamać rygorystyczne zasady, które zapewniały względną harmonię.

Zasady są jednak po to, żeby je łamać.

Jupiter usiadł na skraju swojego łóżka. Jego sąsiadem, a także przyjacielem, był Cygni. Z racji tego, że został zabrany z czerwonego nadolbrzyna, jego ciało nie było takie jak większości gladiatorów. Wielu wojowników miało formę humanoidalną - różniącą się tylko kolorem skóry i paroma nieznacznymi szczegółami.

Cygni był zbudowany z łusek o wysokiej temperaturze topnienia, czterokrotnie przewyższającą temperaturę gwiazdy, na której niegdyś mieszkał. Jego ciało było nieco większe niż ludzkie i wytrzymalsze. Głowa wyglądała jak hełm z dwoma parami oczu. Ręce, a wręcz łapy, były masywne, umięśnione i zakończone ostrymi pazurami.

-Zastanawiasz się czasem, jak to było kiedyś? Jak wyglądało nasze życie przed zabraniem, kim byliśmy, co robiliśmy na co dzień? - zagał leżący olbrzym.

-Cygni, to jest nowe życie... Nie możemy patrzeć wstecz. - odparł ze smutkiem Jupiter.

-Wiem, ale tak się czasem z nudów zastanawiam... - ciągnął dalej.

Jupiter nie wytrzymał i przerwał przyjacielowi wywód wybuchem frustracji.

-Nie zastanawiaj się! Tu nie możesz tak myśleć... Tu nic nie możesz. - posmutniał i uspokoił głos.

-Dobra. Teraz już wiem, że coś jest nie tak. O co chodzi, mistrzu. - zmienił pozycję z leżącej na siedzącą.

Cygni położył delikatnie dłoń na ramieniu przyjaciela.

-Mam przewalone, dobra? - Jupiter zrzucił jego rękę z ramienia.

-No dobrze. Opowiedz wujciowi co się stało dzidzi. - próbował rozluźnić sytuację.

-Widzę, że żart ci się wyostriżył. Sprawa jest poważna, stary. Nie ma czasu na jakieś wygłupy... - zatrzymał się na chwilę, po czym westchnął ciężko. – Rano, po treningu z Elarą, przyszedł Generał i członek Rady. Oboje staliśmy na baczność. Ci dwaj ważni gadali między sobą o jakimś nowym projekcie i .... przypadkiem mogłem coś walnąć, że jesteśmy niewolnikami.

-Oho, niedobrze. - mina Cygniego zrzędła.

-Żebyś wiedział, że niedobrze. Generał zażyczył sobie, że na prezentacji za tydzień ma wystąpić nie kto inny jak... - tu wstał i wskazał na siebie. - Elara powiedziała im, że nie ukończyłem szkolenia. Na to Generał, że go to nie interesuje i postara się, żebym nie miał łatwo w czasie występu. Co jest najgorsze, Elara musi mnie przygotować w tydzień. To jest nierealne, bo ja mam jeszcze pół roku szkoleń. Jak nam się nie uda, to wszyscy będą ukarani.

-Nie wiem co powiedzieć. Pomóc ci nie mam jak, bo sam nie skończyłem szkolenia. Musisz sam przez to przebrnąć. Wyśpij się teraz. Jutro zapewne będziesz trenował od rana.

O świcie Jupiter czekał na Elarę w pomieszczeniu symulacyjnym. Czuł się nieswojo i miał wyrzuty sumienia, że się odezwał. Odczuwał też potrzebę podzielenia się z kimś, komu ufa, ważnym spostrzeżeniem. Otóż, wszyscy po zabraniu mają czyszczoną pamięć. Wszyscy bez wyjątków. Jupiter także przechodził ten zabieg, ale na niego nie zadziałał. Pamięta każdy najmniejszy szczegół z poprzedniego życia. Co więcej miewa w snach wizje przyszłości, przeszłości i teraźniejszości, które go nie dotyczą.

Rozpoczęli symulację.

Jupiter znowu wszedł na podest. Czekał aż szkło się opuści. Zamknął oczy i położył dłoń na znaku orła - powtórzył wczorajszą procedurę.

Otworzył oczy. Stał w głębokim błocie w lesie deszczowym. Złapał najbliższą gałąź i próbował się wydostać.

Tym razem nie pozwolił sobie na spanikowanie. Chciał zapanować nad każdym mięśniem i oddechem. Słyszał, jak potwór pędzi w jego stronę, jednak starał się to ignorować. Powoli wychodził z błota, czuł, jak napina się gałąź, którą ciągnął. Uważał, żeby nie szarpnąć za mocno.

Wydostał się z błotnego stawu i zaczął uciekać. Ubłocone nogi utrudniały zadanie. Słyszał za plecami jak wielkie bydle powala drzewa. Kładły się bez oporu jak trawa na wietrze.



Stworzenie dogoniło mężczyznę. Wielki pysk otworzył się i jednym zdecydowanym uderzeniem szczęk pozbawił życia Jupitera.

Symulacja zakończyła się i wojownik upadł bezwładnie na ziemię.

-Nie wyciągasz wniosków. - mówiła stanowczo, ale spokojnie. - Wykorzystaj otoczenie, wszystko, co masz pod ręką, może być twoim ratunkiem. Myśl nieszablonowo.

Powtórzyli symulację jeszcze trzy razy. Każda próba kończyła się fiaskiem, tylko za każdym razem byli o krok dalej.

Minęło pięć dni. Prezentacja miała odbyć się na następny dzień. Jupiter był daleko od wygrania walki ze Śmiercią.

Zrezygnowana Elara podsumowała postępy, których praktycznie nie było. Od pierwszego dnia udało mu się tylko wyjść z błota, uciec do jaskini i obrzucić potwora kamieniami.

-Dzisiaj robiłeś symulację już jakieś pięć razy. To maksymalna dozwolona liczba. Im więcej robisz, tym większą papkę masz w głowie. Twój mózg się gotuje. - ich rozmowa przechodziła w kłótnię.

Jupiter upierał się, żeby ćwiczyć do skutku, akceptował ryzyko i był gotów je podjąć. Elara nie chciała się zgodzić, mimo, że w głębi duszy czuła, że to konieczne.

-Jeden, ostatni raz. Jeśli nic się nie uda, wtedy skończymy. - drażnił mężczyznę.

-Zgoda. Ale bądź ostrożny. To nasza ostatnia szansa. Nasz czas się kończy. - westchnęła smutno.

Wojownik wszedł w dryf. Otworzył oczy i znowu był w błocie. Wydostał się z niego jak wcześniej. Uciekał. Schował się w jaskini. Zamiast rzucać kamieniami poszedł w głąb jaskini. Liczył, że znajdzie tu coś, co mu pomoże.

Z sufitu kapłała woda. Na ziemi było coraz więcej kałuż. Im dalej szedł, tym ciemniej się robiło. Ledwo widział, gdzie stawia nogi. W oddali zauważył strugę światła przebijającą się przez gęsty pas skał. Oświetlała ona sporą okrągłą komorę. W centrum był basen parującej wody.

Wojownik nie zastanawiał się długo. Wszedł agresywnie do wody. Czuł, jak ciepła woda przyjemnie muska jego skórę. Para unosząca się nad taflą skraplała się na jego twarzy i ramionach. Stał przez chwilę w bezruchu. Ogarnęła go błogość, z której nie chciał wychodzić do końca świata.

Zamknął oczy i zanurkował. Płynął w toń na oślep. Rękoma próbował wyczuwać ewentualne przeszkody. Osiągnął harmonię ze swoim duchem i z wodą. Nie czuł się w niej jak intruz, tylko jak jej element składowy. Jego dłonie delikatnie rozpychały wodę na boki, a stopy nie kopały tylko sunęły między cząsteczkami.

Napotkał bardzo wąski tunel, którym płynęła zimna woda. Wpłynął w niego. Czuł, że zaraz braknie mu powietrza, ale nie miał zamiaru wracać. Zrobiło się tak ciasno, że nie mógł machać rękami. Przepychał się wzdłuż ostatkiem sił.

Nagle zrobiło się luźniej. Widział słońce przebijające taflę wody. Promienie stawały się coraz gęstsze. Powierzchnia była blisko, ale dla niego to nie miało znaczenia. Zatrzymał się w połowie drogi na górę. Był świadomy swojej decyzji i tego, że już nie ma czym oddychać. Zawisnął w chłodnej wodzie i myślał. Zastanawiał się, jakim sposobem uniknął usunięcia pamięci, dlaczego czuje wewnętrzną potrzebę pomocy wszystkim gladiatorom, dlaczego tu jest.

Toń wody zaczęła się rozmywać. Wypuszczał ostatnie powietrze, jakie miał w płucach i patrzył jak bańki z jego oddechem ulatują.

Wszystko nagle zrobiło się czarne.

Cisza. Nienaturalna cisza. Czuje, że nie jest w symulacji. Czuje, że wrócił. Czuje, że oddycha, ale nadal się topi.

Rozchylił wolno ociężałe powieki. Leżał na podeście. U jego boku klęczała Elara. Wszystko dookoła działo się w zwolnionym tempie. Ona wołała go, ale zdawało się, że wypowiedzenie jego imienia trwało wieki. Czas zaczął przyspieszać gwałtownie.

-Jupiter!!! - złapała go za ramiona i trzęsła nim. - Wróc do mnie! Nie możesz umrzeć! Potrzebujemy cię tu!!!

Ostatnie słowa otrzeźwiły go. To nie był pierwszy raz, kiedy słyszy te słowa. W jego głowie rozbrzmiewały teraz krzyki bezdomnych na Jowiszu. Gdy Rada postanowiła go zabrać, jego towarzysze błagali go, żeby został, że go potrzebują.

-Co się stało? - otumaniony próbował wstać. - Kiedy wyszedłem?

-Niedawno. Chodź, usiądziesz i odpoczniesz. - złapała go pod ramię i prowadziła w stronę krzesła.

-Nie... nie mogę odpoczywać. Muszę... dalej trenować. - męczyło go mówienie.

Elara posadziła Jupitera i dała mu wodę ze specjalnymi kroplami trzeźwiącymi. Rada zadbała, żeby gladiatorzy za szybko nie zmarli z wycieńczenia.

-Co się stało? - nadal lekko otumaniony dopytywał.

-Przyznam się szczerze, że pierwszy raz widziałam coś takiego. Wyszedłeś z dryfu. Wydawało mi się, że zaraz zaczniesz krzyczeć coś o kolejnej porażce. Podeszłam bliżej. Ty nawet nie stałeś, a unosiłeś się, jakbyś był w wodzie. Do kostiumu i do włosów przylegały pojedyncze mniejsze lub większe krople wody. Sama woda zachowywała się jakby była w stanie nieważkości. Zupełnie jakby rzeczywistość przeniknęła się z symulacją. Czyli, jeśli w symulacji utonąłeś, to tutaj też. Wbiegłam na podest, złapałam cię za ramię i wszystko wróciło do normalności. Zwyczajnie upadłeś na ziemię. Krew poleciała ci z nosa. Mamrotałeś coś o nieutraconej pamięci. Potem już się ocknąłeś.

-Przyznam szczerze, że sam nie wiem co się stało. - skłamał.

-Jupiter, wiem, że nie mówisz prawdy. - uniosła jedną brew i spojrzała na niego wzrokiem domagającym się wyjaśnień. - Jeśli nie chcesz...

Przerwał jej.

-Nikommu ani słowa o tym wszystkim. - mówił półszepem.

Elara kiwnęła potwierdzająco głową i uważnie słuchała.

-Każdy na początku przechodzi usuwanie pamięci. Jeśli się nie udaje za pierwszym razem to powtarzają proces tak długo, aż odniosą sukces albo przyszły gladiator umrze. Więc ja pamiętam wszystko, co działo się przed zabraniem. - przerwał na chwilę. - Pamiętam kobietę, która podłączała mnie do aparatury. Przeczytała wyniki moich badań osobowości, skłonności psychologicznych i innych. Widziałem, że była przerażona. Myślę, że podrobiła później wyniki, bo te co miała w rękach usunęła. Szepnęła mi tylko do ucha krótkie „Pamiętaj kim jesteś”. Nieraz mam wizje senne. Widzę w nich przyszłość, która nadejdzie.

Dziewczyna wstała, przeszła w milczeniu dookoła pomieszczenia, po czym wróciła do siedzącego.

-Słuchaj uważnie. W nocy będziesz musiał się zakraść do starego, zamkniętego skrzydła pomieszczeń symulacyjnych. Tam technologia jest starsza i nie będą nas mogli obserwować. Poza tym, tam nikt nie chodzi. Pomogę ci dowiedzieć się, kim jesteś. - uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego ramieniu.

Przekraść się dziesiątkami korytarzy strzeżonych przez wielu żołnierzy nie było łatwe. Jupiter nie wahał się poprosić o pomoc swojego przyjaciela. Cygni szczylił się posiadaniem niezwyklej umiejętności. Otóż jego skóra była biologicznie przystosowana do kamuflażu.

Cygni i Jupiter przeszli z łatwością przez większość korytarzy. Dostali się do wielkiej hali głównej całego Centrum Gladiatorów. Roilo się tam od żołnierzy uzbrojonych od stóp do głów. Na każdym kroku rozstawione były czujniki ruchu, a nad głowami latały drony. Miejsce wyglądało trochę jak koszary wojskowe.

Wielkolud wpadł na pomysł, że Jupiter będzie szedł za nim. Koniecznie musiał trzymać rękę na jego ramieniu, wtedy oboje będą niewidoczni. Cygni był jak kameleon przystosowujący się do otoczenia.

Zbliżali się do wejścia do nieużywanego skrzydła. Nagle jeden z żołnierzy wykonał gwałtowny zwrot i zastawił jedyną drogę. Cygnijczyk spanikował i chcąc się schować za kolumną uderzył w stojącą obok niej skrzynię.

Echo obiegło całą halę. Na ten dźwięk wszyscy żołnierze obrócili się w ich stronę. Wymierzyli broń w niewidocznych Cygniego i Jupitera.

Olbrzym był przerażony i nie wiedział co zrobić. Jupiter zachował zimną krew, znalazł kawałek metalu leżący niedaleko skrzyni i rzucił nim z całych sił na drugi koniec ogromnego pomieszczenia.

Uzbrojeni obrócili się teraz w drugą stronę. Szli powoli z bronią przygotowaną do strzału. Strażnik wejścia do skrzydła także odszedł.

Dwójka wykorzystała okazję.

Biegli ciemnym korytarzem. Na ziemi walały się stare części do komór symulacyjnych, w ścianach były dziury po monitorach, które zostały wymontowane do dalszego użytku. W niektórych miejscach można było zauważyć pajęczyny. Wydawałoby się czymś nieprawdopodobnym w kosmosie.

Dotarli do pomieszczenia numer 213. Na zakurzonych drzwiach ktoś odbił dłoń. Nie kto inny, jak Elara.

Cała trójka przystąpiła do przygotowywania sprzętu.

Jupiter ustawił się na miejscu i zamknął oczy.

-Tylko pamiętaj. Nie mogę się z tobą kontaktować. Ta technologia jest za stara. W symulacji jesteś zdany na siebie. - nacisnęła przycisk.

Wojownik otworzył oczy. Był po pas zanurzony w błocie. Zrobił wszystko tak samo jak we wcześniejszej symulacji. Wszedł do gorącej wody.

Płynął wąskim tunelem. Woda zrobiła się chłodniejsza. Tak jak wcześniej kierował się ku powierzchni, ale nie wypłynął.

Znowu zaczął myśleć. Kim on jest? Dlaczego ma pamiętać kim jest? Po co to wszystko? Wypuszczał z ust resztki powietrza, które w postaci baniek uciekały ku górze.

-Kim jestem? - rozbrzmiał w głowie donośny głos.

Promień słońca wpadający przez taflę i przecinający wodę padł idealnie na jego dłoń. Uniósł je delikatnie, po czym odruchowo położył na piersi. Zamknął oczy i czekał na śmierć.

Po chwili rozchylił niepewnie powieki. Nadal był w wodzie, tylko jakby w innym wymiarze. Mógł mówić, oddychać. Toń wody była jak bezgraniczny kosmos, w którym nie ma grawitacji. Potrafił wziąć garść wody i uformować z niej kulę.

-Kim jestem? - echo poniosło się w głębinie.

Przed sobą ujrzał coś, co wyglądem przypominało lustro. Widział w nim swoje odbicie.

-Powiem ci kim jesteś. - jego lustrzane odbicie wyciągnęło ku niemu dłoń.

Ręka wyszła poza zwierciadło. Rozmazujący się palec wskazał na orła.

-Oto, kim jesteś. - wszystko zniknęło.

Było ciemno. Jupiter czuł, że traci przytomność i się topi.

W tym samym czasie Elara i Cygni kontrolowali sprzęt. Stare części mogły w każdej chwili zawieść.

W głośnikach rozległ się alarm. Syrena wyła w całej stacji. Kobieta spojrzała z przerażeniem na Cygnijczyka. Nie martwiła się o swój los, tylko o Jupitera.

-Trzy alarmy. To supernowa! Musimy użyć komory ochronnej! Za kilka sekund będzie tutaj chmura. Nawet ja mam małe szanse, żeby przeżyć taką temperaturę! - wykrzykiwał olbrzym.

-Nie mogę go tam zostawić! Co, jeśli zaraz wyjdzie?! Zginie!

-Wtedy zginiemy wszyscy! Nic mu nie będzie! Martwa też mu nie pomożesz! - widział, że kobieta nie daje się namówić.

Światło zrobiło się czerwone i zaczęło pulsować. To był znak, że radioaktywna chmura jest strasznie blisko.

Cygni podbiegł do dziewczyny, objął ją w pasie i podniósł. Mimo jej protestów, krzyków, szarpaniny zabrał ją do komory.

Zamknęli ciężkie drzwi. Widzieli przez małe okienko jak czerwone światło nadal mruga. Elara zauważyła, że na monitorze pojawił się jakiś komunikat. Było to powiadomienie o zgonie w symulacji.

-O nie! NIE!!! On tam zginął! Zaraz będzie tutaj! - spanikowała i chciała się wydostać.

Ciężkie łapy objęły ją. Wielkolud nie mógł pozwolić, żeby zginęła. Pojedyncza łza spłynęła po jego policzku.

-Przyjacielu... - wyszeptał.

Jego słowa zgubiły się w paranoicznym krzyku Elary.

Jupiter pojawił się na platformie symulacyjnej. Woda kapła z jego włosów. Zauważył czerwone światło. Wiedział, że jego przyjaciele zdołali się ukryć. Wiedział też, że on nie ma szans na przeżycie. Zwrócił głowę w stronę komory. Widział dwójkę przez małe okienko. Usta Elary poruszały się w krzyku, łza spływała po policzku Cygniego.

Uśmiechnął się do nich i położył rękę na piersi.

-Jestem orłem... - w tym momencie chmura uderzyła w stację.

Wszystko się trzęsło. Gorąc był odczuwalny nawet w komorze. Cygni osłonił Elarę swoim ciałem. Jupiter padł na ziemię. Jego kostium palił się pod wpływem temperatury. Jego skóra piekła się. Czuł nadchodzącą śmierć. Ostatkami sił położył rękę na piersi.

-Jestem orłem... - wymamrotał.

Nagle z jego pleców wyrosły potężne metalowe, złote skrzydła. Osłoniły jego leżące ciało. Chmura nic im nie robiła, wydawały się niezniszczalne.

Po kilku minutach w głośnikach rozległ się sygnał, że jest bezpiecznie. Ciężkie drzwi do komory otworzyły się powoli. Elara wybiegła z niej jak strzała. Chciała znaleźć ciało wojownika. Jedyne co zastała to potężna kopuła zrobiona z piór.

Podeszła z wyciągniętą ręką. Gdy dotknęła złotego pióra, skrzydła zaczęły się poruszać. Elarę i Cygniego oślepiło jasne światło bijące spod kopuły. Oboje zasłonili twarze rękami. Po chwili na tym samym miejscu ktoś stał. Był to Jupiter, ale już nie ten sam co kiedyś.

Mężczyzna stał z rozpostartymi skrzydłami. Miał na sobie srebrną zbroję, na naramiennikach widniała podobizna orła, napierśnik i nagolenniki miały dziwne wzory. Na głowie miał hełm z rogami jelenia i koroną.

Na zawołanie Jupiter wrócił do poprzedniej postaci. Miał na sobie resztki kostiumu. Jednak nie wszystko zostało takie samo.

Kolor jego oczu z brązowego zmienił się na jaskrawo błękitny. Można było powiedzieć, że świecą. Zniknęły rany i oparzenia. Wyglądał cało i zdrowo.

Elara podbiegła i uściśniła go najmocniej jak potrafiła. To samo uczynił Cygni.

-Żyjesz! Ty żyjesz! - cieszył się olbrzym.

Kobieta stanęła na chwilę obok nich i spojrzała z poważną miną na Jupitera.

-Wiesz co to oznacza? - wszyscy zrobili się poważni. -Wiesz, kim jesteś. Co chcesz teraz zrobić?

-Będę walczył za gladiatorów. - stwierdził pewnie Jupiter.

Nadszedł dzień próby. Gdzieś mechanicznie krzątali się i naprawiali szkody po przejściu chmury. Uwijali się jak w ukropie.

-Ma być gotowe do widowiska!!! - poganiał ich członek Rady.

Na arenie zbierali się widzowie. Loża honorowa zapełniła się Radą i innymi ważnymi galaktycznymi personami. Sama arena była zakryta. Nikt nie wiedział, co jest pod wielką płachtą. Nikt, prócz Generała.

Rozległy się brawa. Jupiter stał w swoim boksie i czekał, aż widowisko się zacznie. Generał miał zaszczyt rozpocząć.

-Moi drodzy. Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby zaprezentować wam nowy projekt. Wszyscy kochamy gladiatorów, ich walkę z nieznanym, krew, pot i łzy. - tu na chwilę przerwał. - Ale jakie to przeżycie, gdy wiemy, że to tylko symulacja?

Widzowie zaczęli szeptać między sobą.

-Chcę, abyście się świetnie bawili. Dlatego nasz nowy projekt polega na... - pokazał ręką, żeby podnieść płachtę. - ...prawdziwej walce.

Generał otrzymał gromkie brawa, wiwaty, skandowali jego imię.

Otworzył się boks. Jupiter wyszedł niepewnie. Na arenie nie było nic, prócz piasku.

-Żeby uczcić sukces, specjalnie dla was, moi naukowcy stworzyli hybrydę. Złączyli Śmierć z innymi najstraszniejszymi okazami we wszechświecie. Przedstawiam wam Postrach Areny. - uśmiechnął się szyderczo w stronę Jupitera.

Krata uniosła się. Na arenę wbiegł z impetem kolosalnych rozmiarów potwór. Bydłę było z dziesięć razy większe od największej znanej Śmierci. Miało zdeformowany pysk, ogromne szczęki z setkami kłów. Dwie pary złowrogich oczu rozglądały się po arenie. Bestia

chodziła na czterech łapach zakończonych ostrymi jak brzytwy, powyginanymi pazurami. Żeby tego było mało jego długi ogon był naszpikowany kolcami. Z pyska wydobywał się ogień.

Jupiter przez chwilę stał przerażony. Zrobił niewielki krok w tył. Monstrum nie przeoczyło tego faktu.

Postrach rozpoczął szarżę na wojownika, który nie był uzbrojony. Jedyne co zostało mężczyźnie to uciekać, unikać ciosów. Nie chciał od razu wyciągać asa z rękawa, ale też nie chciał zginąć.

Po kilku minutach uciekania i unikania z kilkoma ranami postanowił działać. Wymanewrował potwora na skraj areny. Sam stał w centrum. Zapanowała totalna cisza, nawet stwór się nie ruszał.

Jupiter z całych sił wykrzyczał.

-JAM JEST JUPITER Z JOWISZA. JESTEM ORŁEM.

Arenę ogarnął oślepiający blask. Po chwili na miejscu gladiatora stał mężczyzna w zbroi i wielkimi skrzydłami.

Publiczność zaniemówiła.

Wojownik wystawił rękę. W jego ręku, jak na zawołanie, zmaterializował się długi srebrny miecz, którego głownia była wysadzana kamieniami szlachetnymi, a rękojeść pleciona ze złotej nici.

Potwór zaatakował. Kurz i dym podnosił się na ruch skrzydeł. Jedno cięcie z góry. Bestia jest ranna. Drugie cięcie i trzecie. Postrach nie miał już sił. Jego krew zmieszała się z piaskiem. Bydlę spięło się na ostatnią szarżę. Gladiator wykonał unik, który wyglądał jak taniec. Wyskoczył wysoko nad głowę stwora. Jednym ciosem uciął hybrydzie łeb.

Kurz opadł. Widownia przyglądała się. Na środku areny leżało ciało monstrum. Stojący obok Jupiter zdjął hełm. Wycelował mieczem w lożę honorową.

-PAMIĘTAM, KIM JESTEM.